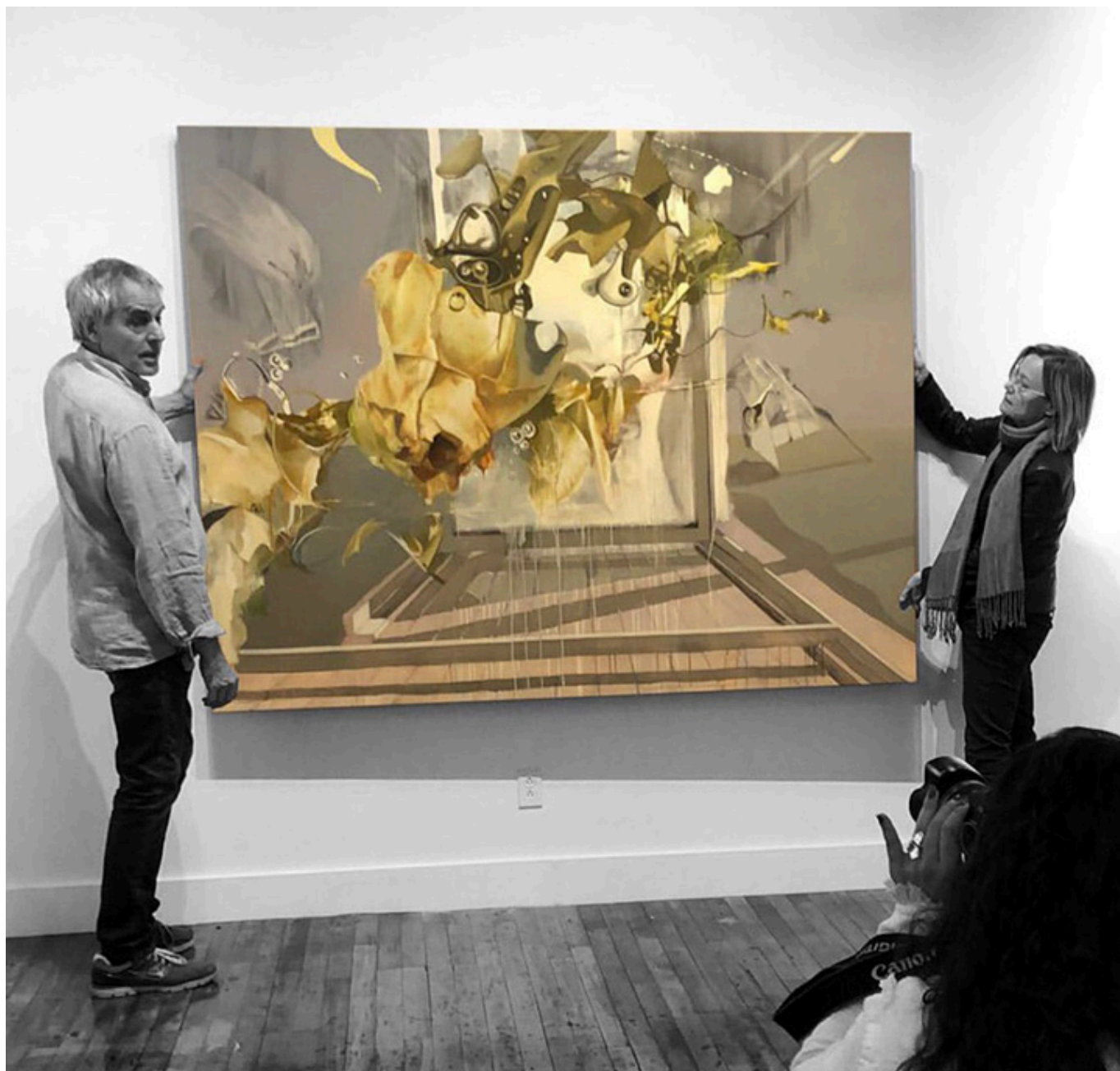


Irena Chrul. Ciągłe w drodze.



Artystka i jej mąż Marc Hébert w trakcie przygotowywania wystawy, obraz „W hołdzie Kay Sage”

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Nad Kapuletich i Montekich domem

Splukane deszczem, poruszone gromem

Łagodne oko błękitu.

Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów

Na nieprzyjazne bramy do ogrodów

I gwiazdę im zrzuca ze szczytu...

(„W Weronie”, C.K. Norwid)

Zachwyciło mnie jej malarstwo. Poetyckie, teatralne, narracyjne, operujące symbolami, konstruujące i dekonstruujące wyimaginowane światy wyczarowane z dziejów kultury europejskiej. Coś powstaje w chaosie spienionych tkanin - to stopa, ręka, Wenus rodzącej się z piany morskiej, na obrazie „Venus”. Greckie posągi żyją na nowo. Są piękne, pięknem walczącym ze zniszczeniem. Przezroczyste chusty, rozwiane welony, rozwijające się bandaże, spiętrzone tkaniny, nadają ruch obrazom i budują dramatyzm przedstawianych przez malarzkę historii.



Irena Chrul, bez tytułu, olej na płótnie, 2019 r.

Kobiety na portretach Ireny Chrul są nierealne, wyłaniają się ze świata snu, marzeń, teatru. Przypominają mroczne bohaterki sztuk Becketta, Ibsena czy Strindberga, żyjące swoim światem, tajemnicze i nieobecne. Z serii „Ospiti”, którą artystka pokazała na wystawie w Abu Dhabi, w 2011 roku, podczas jednego wieczoru sprzedane zostały prawie wszystkie obrazy. Seria była opowieścią o różnych fazach życia kobiety - postać jak fantom, jedynie zasugerowana przez suknie lub fragmenty ciała, siedząca na zabytkowym fotelu, jako zalotna baletnica, prowokująca kochanka, stateczna matrona z psem na kolanach, umierająca staruszka. Artystka-medium wyjmuje ze skarbnicy kultury obrazy zaginionego świata, który przestał istnieć - Pompeje zasypane przez lawę Wezuwiusza, mieszkańców zatopionej Atlantydy, kochanków z Werony pochowanych w grobowcach Capuletich i Montecchich i z tych fragmentów buduje narrację swoich prac. Inspirująco wpłynęło na nią malarstwo

Akademii Bolońskiej (Accademia Carracci działająca do 1620 roku). Według Agostina Carracciego malarz powinien w swoich dziełach przejawiać potęgę Michała Anioła, natchnienie Tycjana, czystość Correggia, harmonię Rafaela, poprawność Tibaldiego, inwencję Primaticcia i wdzięk Parmigiana – jednak kultura artystyczna nie powinna przeszkadzać w obserwacji życia codziennego. I tak też jest w przypadku obrazów Ireny Chrul – przy wykorzystywaniu sztafażu dziedzictwa kultury europejskiej artystka uwrażliwiona jest na współczesność, a sztuka jej posługuje się nowoczesnymi technikami malarskimi.



„Nuansy ziemi” z serii „Ospiti”, olej na płótnie, 2014 r.

Irena Chrul od siedmiu lat mieszka w Montrealu. Nie przyzwyczała się do tego miasta, nie czuje się dobrze w krainie długich zim, ale to właśnie tutaj odpoczywa po

wędrownice, jaką było, i ciągle jest, jej twórcze życie. Po ukończeniu w 1980 roku Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu (obecnie Uniwersytet Artystyczny) i zrealizowaniu kostiumów do czternastu sztuk dla różnych teatrów i oper, w 1982 roku wyjechała do Hamburga. Ze swoim ówczesnym mężem, scenografem Sławomirem Dęboshem, przez dwadzieścia lat prowadzili agencję reklamowo-multimedialną „Debosz&Debosz Creative Team”. Przez cały czas była wierna malarstwu i miała w Niemczech ceniących jej twórczość kolekcjonerów. W 2002 roku wyjechała do mekki malarzy, do Nowego Jorku. Tutaj miała wystawę indywidualną w East Village Gallery. Po kilku miesiącach znalazła się w Montrealu. Prowadziła tu przez chwilę Open Studio, w 2004 roku miała wystawę indywidualną w Atelier Oasis, poznała swego obecnego męża, z którym na siedem lat wyjechali do Toskanii i zamieszkali w Lucca. Ta artystyczna odyseja niewątpliwie wpłynęła na twórczość, szczególnie inspirujące było obcowanie z krajobrazem i pięknem włoskich zabytków, ale, jak sama artystka przyznaje, bliskie jej jest także brutalne malarstwo angielskiej malarki-feministki, przedstawicielki Young British Artists – Jenny Saville. Cykl prac „Les Roses sont Rouges” Chrul zadedykowała artystkom, które popełniły samobójstwo, m.in.: Sarah Kane, Sylvie Plath, Kaye Sage, Francesca Woodman:

*Portrety to osoby, a zarazem symbole emocji: pragnienie, nostalgia, wstyd, strach.
One stają się na obrazach w czasie seansów malarskich.*

Prace artystki znalazły się w kolekcjach prywatnych w Niemczech, Szwajcarii, we Włoszech, w kolekcji rządowej w Abu Dhabi, w Emiratach Arabskich, w San Francisco i Waszyngtonie.



Irena Chrul, „Venus”, olej na płótnie, 2015 r.

Montrealские atelier Ireny Chrul wypełniają obrazy. Jeszcze niektóre musi skończyć. Pracuje zawsze nad kilkoma na raz. Już niedługo wszystkie będą skończone i będzie mogła zaprosić gości na wernisaż. Słuchając opowieści o tej artystycznej wędrowce po świecie, w którym artystka czuje się zarówno wszędzie u siebie, jak i wszędzie bezdomna, nagle zaczęłam namawiać ją na wystawę w Polsce, żeby pokazała polskiej publiczności obrazy-opowieści, które wyrosły również z najlepszych tradycji polskiego malarstwa, teatru i scenografii.